

WYKŁAD INAUGURACYJNY NA POCZĄTKU BYŁ ŚMIECH...

„Wyślizguje, chowa się i znów wyrasta, niczym zuchwałe wyzwanie rzucone filozoficznej spekulacji”. Tak o śmiechu pisał Henri Bergson (*Śmiech. Esej o komizmie*, 7).

A jednak u początków literatury europejskiej, w *Iliadzie*, znajdujemy „nieugaszony śmiech” bogów (*asbestos gelos*).

Oto jak Homer opisuje biesiadę na Olimpie: „Śmiały się, pijąc nektar, do rozpuku bogi, że im służył tak grzecznie Hefajstos krzywonogi” (*Iliada* I, 599).

U Hezjoda (*Prace i dni*) Zeus śmieje się z przyszłego nieszczęścia, jakie spotka ludzi, którzy oszukali go wykradając ogień. Posyła im Pandorę z „beczką nieszczęść” - w dosłownym tłumaczeniu (zob. Z. Kubiak, *Mitologia Greków i Rzymian*, 100-101).

Śmiech bogów olimpijskich nie znał współczucia dla słabych, miłosierdzia dla udręczonych. Jest to wesoły śmiech, który rozlega się z wysokiego Olimpu nad udręką tysięcy Greków walczących pod Troją i porozizucanymi na polu walki ich ciałami. Ten śmiech nie czyni bogów „bardziej ludzkimi”. Wręcz przeciwnie, wyraża ich straszną moc, całkowitą wolność od wszystkiego, nieprzewidywalność, suwerenność, dystans i obojętność wobec spraw ludzkich.

Można natomiast powiedzieć, że u początków filozofii europejskiej spotykamy próbę stłumienia śmiechu. Dla Platona godne potępienia było przedstawianie śmiejących się bogów, przysłowiowy „Homerycki śmiech” był mu całkowicie obcy. Wzywał do poważnej powściągliwości, przeciwstawiając ją „szkodliwemu pragnieniu śmiechu” (*Państwo* 388d-390a).

Arystoteles nie był już tak krytycznie nastawiony do śmiechu. Uważał śmiech za *cechę wyłączną ludzką*. Człowiek jest jedyną

istotą zdolną do śmiechu, co odróżnia go od zwierząt. W *Etyce nikomachejskiej* do cnót „w stosunkach towarzyskich” zaliczył umiejętność żartowania i śmiania się. Ludzie pozbawieni poczucia humoru, krzywiący się na każdy dowcip i nie przyczyniający się do dobrego humoru innych, to zdaniem Arystotelesa „ludzie pozbawieni ogłady”. Żarty nie mogą posuwać się jednak za daleko. Ci „którzy szukają za każdą cenę tego, co śmieszne” i bez przerwy opowiadają dowcipy, których już nikt nie chce słuchać, to „prostacy” (1128 a 5 - 1128 b 9).

Dalsza refleksja filozoficzna wyjaśnia fenomen śmiechu koncentrując się wokół trzech pojęć przewodnich: wyższości - gdy wyśmiewamy innych ludzi, kontrastu - gdy śmiejemy się z niedoręczności i odprężenia - gdy znika nerwowe napięcie. (Zob. Manfred Geier, *Z czego śmieją się mądrzy ludzie. Mała Filozofia humoru*, 135).

Co ma nam do powiedzenia Biblia i teologia na temat śmiechu

Standardowym przedmiotem refleksji teologicznej był zawsze grzech i cierpienie, ale śmiech? Wydaje się on tematem mało odpowiednim dla tak poważnej refleksji.

W refleksji teologicznej na temat śmiechu nie chodzi nam o tzw. poczucie humoru, czy opowiadanie sobie dowcipów o księżach czy nawet o Bogu. Nie chodzi też o teologów piszących teologię na wesoło.

To, co nas interesuje to uwzględnienie śmiechu w dyskursie o Bogu. Teologia śmiechu zasługuje na swoje miano, jeśli pozwala nam lepiej zrozumieć rzeczywistość objawiającego się Boga i jej znaczenie dla życia człowieka.

Teologia śmiechu zakłada, że Bóg śmieje się do swojego stworzenia i ze swojego stworzenia oraz że człowiek śmieje się do Boga i z Boga. Co to znaczy? W jakim duchu Bóg się śmieje, a w jakim człowiek? Spróbujmy sobie odpowiedzieć na to pytanie.

„Chrystus nigdy się nie śmiał!” - to prowokacyjne stwierdzenie znajdujemy w powieści U. Eco „Imię Róży”. Nie jest ono wcale tak

bardzo fikcyjne. Odzwierciedla pewną linię tradycji wywodzącej się od św. Jana Chryzostoma, poprzez św. Augustyna, aż do św. Bernarda z Clairvaux i Hugo od św. Wiktora w średniowieczu.

Św. Jan Chryzostom pisał, że tylko poprzez płacz można stać się naśladowcą Jezusa, gdyż Ewangelisci mówią o Jezusie, który płakał, nigdy zaś nie przedstawiają Jezusa, który się śmieje. Podaje także jako argument listy św. Pawła: w żadnym z nich nie pisze, żeby kiedykolwiek Jezus się śmiał. W potępieniu śmiechu Janowi Chryzostomowi nie chodziło tylko o jego ekstremalne formy. Decydujące w jego teologii jest to, że tylko płacz, nie śmiech jednoczy człowieka z Bogiem. Św. Jan Chryzostom utożsamia śmiech z próżnością, niepamiętaniem o grzechu, oddaleniem od Boga (*Homilie na Ewangelię według św. Mateusza, Homilia VI, 5-6, ŻMT*).

Również św. Augustyn nie cenił śmiechu jako wartości duchowej. Tak o nim pisał: „Et rident homines, et plorant homines; et quod rident homines, plorandum est” (*Sermo 31, 4; PL 38, 194*). (Ludzie śmieją się i płaczą, ale to właśnie ich śmiech zasługuje na płacz).

W monastycznych kręgach ta tradycja została przejęta i kultywowana, śmiech nie był pozytywną wartością. Płacz był ceniony, śmiech potępiany.

Co zatem mówi Biblia o śmiechu? Czy znajdujemy w niej potwierdzenie tych przekonań? Czym jest śmiech dla nas, a czym dla Boga?

Bóg śmieje się do stworzenia

Można zaryzykować stwierdzenie, że na początku był śmiech Boga. Otóż gdy Bóg ukończył dzieło stworzenia, spojrzył i zobaczył, że wszystko było dobre - czyż nie uśmiechnął się wtedy do swoich stworzeń?

Śmiech wątpienia

Przejdźmy jednak od razu do opowiadania o Sarze i Abrahamie w księdze Rodzaju, bo tam mówi się wyraźnie o śmiechu Boga i człowieka.

Przypomnijmy sobie sytuację, pozostawiając na boku całą krytykę literacką tekstu, która w tym kontekście jest mało znacząca.

Jakie przesłanie ma do przekazania nam owo opowiadanie w swej ostatecznej formie?

Bóg ukazuje się prawie już stuletniemu Abrahamowi, pod dębami Mamre w postaci trzech mężczyzn. Abraham dowiaduje się, że jego żona, również w bardzo podeszłym wieku i na dodatek bezdzietna, urodzi syna. Sara podsłuchiwała rozmowę i reaguje w sposób psychologicznie dość przekonujący: uśmiechnęła się do siebie. „Teraz gdy przekwitłam, mam doznawać rozkoszy, i mój mąż starzec?”

Dlaczego Sara zaśmiała się i co to za śmiech? Sara słyszy obietnicę związaną z przyszłością, porównuje ją z teraźniejszą rzeczywistością i zauważa rozbieżność między nimi, tak wielką, że aż śmieszna. Stąd prawdziwą przyczyną jej śmiechu jest wątpliwość. Wątpliwość w realizację obietnicy, zabawna rozbieżność między ludzką a Bożą możliwością. Jest to śmiech niedowierzania, wyraz ludzkiego realizmu, który nie ufa obietnicy, gdyż wydają się nierealna, niemożliwa do spełnienia, dlatego śmieszna. Jej śmiech jest być może jedyną możliwą reakcją na tego rodzaju obietnicę Bożą.

Ale i Abraham się zaśmiał. I ten jego śmiech, z punktu widzenia teologii, otwiera przed nami chyba jeszcze większe perspektywy. Sara, gdy się zaśmiała nie do końca wiedziała z kogo. Historia Abrahama jest teologicznie bardziej radykalna. Abraham śmieje się bezpośrednio z Boga. Kontekst jest bardzo poważny, gdyż konstytutywny dla całej historii Izraela: ustanowienie obżęcia jako zewnętrznego znaku Przymierza. Abraham upada na twarz i śmieje się (Rdz 17, 17). To również jest śmiech niedowierzania. Śmieje się z Boga. Abraham padający w pokorze przed Bogiem i jednocześnie śmiejący się jest jednym z najbardziej tajemniczych wydarzeń w ST: wiara wyraża się poprzez śmiech wątpliwości co do obietnic Boga.

Abraham i Sara są figurami ludzi, których śmiech niedowierzania jest brany przez Boga na poważnie. Ludzie nie są karani przez Boga za swój śmiech wątpliwości. Bóg wypełnia swoje obietnice mimo niewiary człowieka wyrażonej w śmiechu. Sarze daje syna Izaaka.

Wtedy Sara powiedziała: „Powód do śmiechu dał mi Bóg, każdy, kto się o tym dowie śmiać będzie z mojej przyczyny” (21, 6). Nieprzypadkowo syn Sary otrzymał imię Izaak: dosłownie - „Bóg śmieje się”. Oznacza to, że Bóg śmieje się z ludzkiej małej wiary. Izaak jest darem Boga, który śmieje się z ludzi małej wiary.

Spełnienie przez Boga niemożliwych obietnic prowadzi do wyzwalającego śmiechu człowieka razem z Bogiem. Po prostu śmieję się razem z Bogiem z naszej małej wiary.

W Biblii mamy też obraz Boga, który śmieje się z rządców tego świata. „Śmieje się Ten, który mieszka w niebie, Pan się z nich naigrawa” (Ps 2, 4). Nikt nie może zachwiać mocą Boga. Wyrazem tej niezachwianej mocy jest śmiech Boga, który widzi próżność wszelkich wysiłków ludzi pragnących władzy absolutnej.

Mamy też obraz Boga śmiejącego się ze złoczyńcy oraz złoczyńcy naigrawającego się Boga. Śmiech złoczyńcy nie jest śmiechem Sary i Abrahama (to nie śmiech wątpienia), on wyśmiewa i kpi sobie z Boga. Ale „Pan śmieje się z niego, bo widzi, że jego dzień nadchodzi” (Ps 37, 12-15).

Śmiech Boga w teologii psalmistów nie jest jak śmiech Bogów greckich mieszkających na Olimpie, o których pisze Homer: śmiech, który moglibyśmy dziś określić słowami Nietzschego: „Poza dobrem i złem”. Śmiech nie mający żadnego wpływu na losy człowieka. Śmiech Boga ST ma wymiar etyczny, moralny, wyznacza granice między sprawiedliwym a złoczyńcą.

W księdze Hioba spotykamy jeszcze inne doświadczenie śmiechu Boga

Najpierw jednak widzimy przyjaciół Hioba, którzy przekonują go, że ci, którzy teraz cierpią powinni czuć się szczęśliwymi, gdyż Bóg w przyszłości wynagrodzi im to cierpienie i będą się śmiali.

Szczęśliwy, kogo Bóg karci, więc nie odrzucaj nagan Wszechmocnego. On zrani, On także uleczy, skaleczy - i ręką swą własną uzdrowi. [...] Będziesz się śmiał z suszy i głodu, nie zadrżysz przed dzikim zwierzęciem (5, 8-22).

Chodzi tu o śmiech jako pociechę, którą otrzymamy w przyszłości, śmiech eschatologiczny, ostateczny.

Ale śmiech jako mające nastąpić w nieokreślonej przyszłości pocieszenie nie odpowiada doświadczeniu Hioba. Hiob doświadcza Boga jako kogoś, kto zsyła cierpienie na ludzi bez żadnej racji, karze ich cierpieniem, chociaż żyją nienagannie i nie grzeszą. Zatem, co to za Bóg, który pozbawia niewinnego jego szczęścia?

„Proszę Go, by się odezwał, a nie mam pewności, że słucha” (9, 14-16). I dalej wypowiada straszliwe słowa: „Bóg drwi z cierpień niewinnego”! (9, 23).

Oto doświadczenie Hioba: Bóg śmieje się, drwi z udręki niewinnych ludzi! Rozdział 9 księgi Hioba jest najbardziej śmiałą wypowiedzią w ST. Bóg staje się całkowicie niezrozumiały. Hiob doświadcza Boga, który śmieje się z jego udręki! Chyba nie przesadzę zbytnio jeśli powiem, że nie tylko księga Hioba, ale cała Biblia, ST i NT powstała, by zaprzeczyć raz na zawsze takiemu obrazowi Boga, jaki jawi się w doświadczeniu Hioba (i często naszym): Bóg śmieje się z cierpień niewinnego. Próbuje odbudować relację, która została zniszczona przez to bolesne doświadczenie.

W księgach mądrościowych Biblii znajdujemy potwierdzenie tego, co niewidomy mnich z powieści U. Eco „Imię Róży” fanatycznie głosił: potępienie ludzkiego śmiechu. O ile Kohelet mówił, że jest „czas płaczu i czas śmiechu” (3, 4), a nawet dochodzi do stwierdzenia, że śmiech to szaleństwo (2, 2), to księgi mądrościowe posuwają się w piętnowaniu śmiechu jeszcze dalej: jest nie tylko wyrazem głupoty, ale także jest grzeszną przyjemnością: „Opowiadanie głupich budzi odrazę, a śmiech ich płynie z grzesznej przyjemności” (Syr 27, 12).

Nie ma tu miejsca dla takich ludzi jak Sara czy Abraham, którzy mogli śmiać się z Boga nie obrażając Go. Przeciwnie, w literaturze mądrościowej dominuje motyw Boga śmiejącego się ze złoczyńców (podobnie jak w psalmach). Śmiech Boga niszczy złoczyńców, jest to śmiech karzący. „Patrzą i żywią pogardę, ale Pan ich wyśmieje. I staną się potem wstrętną padliną i wiecznym pośmiewiskiem wśród zmarłych” (Mdr 4, 17-19).

Śmiech chrześcijan

O ile stwierdzenie „Chrystus nigdy się nie śmiał” znajduje potwierdzenie w samym tekście, bo rzeczywiście ewangelisci nigdy nie przedstawiają Chrystusa śmiejącego się, to całe publiczne życie Jezusa było przeniknięte radością, jego słowa i czyny. Życie ziemskie Jezusa możemy streścić słowami: „Radosna Nowina o Zbawieniu”.

Trudno sobie wyobrazić, żeby Jezus nie śmiał się przebywając na ucztach, weselach, wśród grzeszników itp. W oczach faryzeuszy zasłużył sobie nawet na miano „żarłoka i pijaka, przyjaciela celników”.

Ironię i humor dostrzegamy także w nauczaniu i cudach Jezusa. Opis obłudników, którzy poszczą przybierając wygląd posępny i ponury; trąbią przed sobą, żeby ich ludzie widzieli; ludzie, którzy wciąż mówią: co będziemy jeść, co będziemy pić, w co się będziemy przyodziewać? Gdy słuchamy tych słów, czyż nie słyszymy w nich pewnej ironii, pewnego komizmu, na który narażają się ci ludzie? Czyż nie są oni śmieszni - i odcytujemy to w słowach Jezusa - ludzie chcący pokazać się przed innymi, zaimponować im swoją pobożnością, albo goniący bez ustanku za rzeczami, ubraniami, mentalność ciągłego gromadzenia rzeczy. A np. zmiana wody w wino, czyż nie wyczuwa się w tym sytuacji trochę komicznej?

W Ewangeliach jest też przedstawiona inna radość i inny śmiech Boga: Bóg który się cieszy z nawrócenia grzeszników. Czy wyobrażacie sobie kogoś, nawet Boga, który się raduje, a na jego twarzy jest smutek, nie śmieje się? Nie ma prawdziwej radości bez śmiechu. To nieludzkie. A co jest „nieludzkie”, w znaczeniu, że nie wyraża głębokich ludzkich uczuć, jest też „nieboskie”.

Radość Jezusa głęboko zakorzeniona w radości Boga, który cieszy się ze swojego stworzenia była ogromnym wyzwaniem dla ówczesnego religijnego establishmentu.

Śmiech i radość Jezusa jest wyrazem wolności Boga, który niszczy rozdzielający ludzi mur wrogości. Sam Jezus, można powiedzieć, jest uśmiechem Boga, jego poczuciem humoru, bo wyraża coś, co po ludzku jest absolutnie nie do pomyślenia: Bóg staje się człowiekiem (odpowiedź śmiejącego się Boga na śmiech Sary i Abrahama).

Jezus wyśmiany

Gdy Jezus przyszedł do domu Jaira, aby uzdrowić jego córkę powiedziała: „Czemu robicie zgiełk i płaczecie, ona nie umarła tylko śpi!”. Wtedy, jak podaje Marek ewangelista, ludzie wyśmiewali go! Podobieństwo do historii Sary i Abrahama. Tu również reakcją na obietnicę wydającą się niemożliwą do zrealizowana jest śmiech.

Jezus wyśmiewany na krzyżu, przez żołnierzy (królewska korona z cierni) i przez Heroda. W ludziach wzbudzała drwiący śmiech dysproporcja między tym, co czynił Jezus, a tym jak zakończył życie: „Innych wybawiał, niech teraz siebie wybawi!”

Jeden z najstarszych wizerunków Jezusa przedstawia go na krzyżu z głową osła.

Mamy więc na koniec nie śmiejącego się Jezusa, ale wyśmianego zbawiciela jako głupca podającego się za Boga!

Ciekawe, że aby uniknąć zgorszenia krzyża, gnostycy posłużyli się śmiechem Jezusa nadając mu znaczenie teologiczne. Związane jest ono z nauką o pozornym ciełe Chrystusa. Nauka gnostycka przedstawia Chrystusa, który stoi obok swojego krzyża i śmieje się ze swoich oprawców, gdyż człowiek, który na nim wisi nie jest Jezusem, ale to tylko jego ziemską powłoka. Lecz o tym jego prześladowcy nie wiedzą. W ten sposób, poprzez swój śmiech ukazuje prawdziwą wiedzę: *gnosis* (zob. *Apokalipsa św. Piotra*, Apokryfy NT).

Paradoks: śmiech gnostyckiego Chrystusa wcale nie uczyni go bardziej ludzkim, lecz całkowicie oddzielonym od tego, co ludzkie. Wyraża doktrynę doketów.

W żadnej chyba religii, oprócz chrześcijaństwa, nie znajdują się tak blisko siebie to, co komiczne i to, co głębokie, wielkie i śmieszne, wiara i kpina. Bóg na krzyżu - co za kpina! Dlatego chrześcijanie też będą wyśmiewani, wykpiwani.

Chrześcijańska wiara nie może uniknąć śmiechu szyderstwa. Jest on wpisany w jej strukturę. Po drugiej stronie śmiechu wątplenia i szyderstwa znajduje się jednak potwierdzenie wiary. Dlatego chrześcijanie zawsze staną po stronie wyszydzanych. Sam Bóg na krzyżu uczynił z siebie przedmiot szyderstwa dla naszego zbawienia.

Duch radości - *Risus paschalis*

Ukrzyżowany Chrystus zmartwychwstał - jakże to musiało brzmieć i nadal brzmi śmiesznie! Gdy w Atenach św. Paweł zaczął mówić o zmartwychwstaniu Chrystusa, Dzieje Apostolskie tak opisują reakcję słuchaczy: „Gdy usłyszeli o zmartwychwstaniu, jedni się wyśmiewali, a inni powiedzieli: «Posłuchamy cię o tym innym razem»” (Dz 17, 32).

Od tego śmiechu niedowierzania i pokpiwania różni się autentyczny śmiech paschalny, który nie wypływa z naiwnego optymizmu, ale z doświadczenia wiary w zmartwychwstanie Chrystusa. Chrystus nie pozostał w śmierci, ale zmartwychwstał. Tam gdzie śmiech paschalny jest stłumiony, nawet z najbardziej pobożnych motywów, tam jeszcze króluje śmierć.

Według św. Pawła, radość chrześcijanina, „radość w Duchu Świętym”, a zatem śmiech, który jest zakorzeniony w Chrystusie nie ma nic wspólnego z tanim optymizmem, który nie dostrzega problemów lub je zmiata pod dywan, albo obojętny jest na konflikty światowe. Radość chrześcijańska utrzymuje się pośród konfliktów i stawia czoła trudnościom.

Nie ma teologii śmiechu i radości bez teologii krzyża, ale tak samo nie ma teologii krzyża bez teologii radości. Pierwsza byłaby pusta, druga prowadziła do smutku i pesymizmu.

W średniowieczu zaczęto mówić o „risus paschalis” śmiechu paschalnym i w okresie wielkanocnym głoszono radosne, pełne żartów kazania. Później ta tradycja zamarła, a dziś może trzeba powrócić do niej i mówić o zmartwychwstaniu językiem radości.

Dlaczego śmiech, jeden z najbardziej ludzkich wyrazów duchowości i radości nie mam miejsca w liturgii?

Jaki jest więc chrześcijański powód do śmiechu?

Teologia śmiechu zakorzeniona jest w samym Bogu, który śmieje się ze swoimi stworzeniami i ma więcej radości z nawrócenia jednego grzesznika, niż z masy ludzi, którzy uważają, że nie potrzebują go. Teologia śmiechu jest formą pogodzonego i świadomego współistnienia ze sprzecznościami tego świata, nie niwelując ich ani nie pozwalając na to, by one zmusiły nas do zgody na fatalizm.

W dzisiejszym świecie jest tendencja do śmiania się z prawdy, co jest wyrazem głębokiego relatywizmu. Jest to śmiech relatywizujący wszystko, śmiech, który urasta do rangi absolutnej normy w sferze życia intelektualnego. Wszystko jest grą słowną i zabawą pojęciami. Jest pożyteczne, ale ostatecznie bez głębszego znaczenia, które wykroczyłoby poza fakty. Taki cyniczny śmiech karmi się nieświadomie, bądź świadomie, Mefistofelesowym stwierdzeniem: „Byłoby lepiej, gdyby nic nie istniało”.

Jest to chyba opacznie odczytane stwierdzenie Ludwiga Wittgensteina zawarte w jego „Traktacie logiczno-filozoficznym”: „Sens świata musi leżeć poza nim. W świecie wszystko jest tak jak jest, i dzieje się jak się dzieje. Nie ma w nim żadnej wartości - a gdyby była, to nie miałyby wartości” (*Tractatus* n. 6. 41). Według niemieckiego teologa Karla-Josefa Kuschela, teologia śmiechu może przyjmując to stwierdzenie jako „prześłankę metafizyczną” (*Laughter. A theological Essay*, 133. W mojej refleksji w dużej mierze czerpałem z tej książki). Chrześcijanin, który się śmieje wyraża swoje przekonanie, że rzeczy i zdarzenia tego świata nie są czymś ostatecznym, jednak świata tego nie możemy odzucać. Chrześcijanin, który się śmieje uczestniczy w uśmiechu Boga do swojego stworzenia, uśmiechu miłosierdzia i przyjaźni. Śmiech chrześcijan wyraża sprzeciw wobec współczesnych ideologii, które głoszą, że albo wszystko jest opcjonalne, dowolne, albo przyzwalają na fanatyczną przemoc w obronie własnych przekonań. Chrześcijanin, który się śmieje mówi, że historia tego świata, pełna cierpienia, nie jest ostateczną, a jednocześnie jest solidarny z tymi, którzy żyjąc na tym świecie, nie mają wiele powodów do śmiechu. Śmiech jest ostateczną bronią nadziei chrześcijańskiej. Mimo zanikania wszelkich empirycznych powodów do nadziei na lepsze jutro, nie możemy przestać mieć nadziei. Gdyby ona zniknęła, a wraz z nią śmiech, człowiek przestałby być człowiekiem.